

Rozdział 7. Polskie postrzeganie Islandii i Islandczyków

Małgorzata Budyta-Budzyńska

- *Jak jest Islandia po islandzku?*
– *Island.*
- *Wow. Brzmi jak Easeland. Luzoland.*
– *Tak. Dokładnie tak.*
- *Ale nie wydaje mi się, żeby tak było.*
Mam wrażenie, że wy, Luzolandczycy,
nigdy nie jesteście na luzie.
- *Można tak powiedzieć – odpowiada Gunnhildur.*
Jesteśmy bardzo niecierpliwym narodem.
Na przykład zupełnie nie potrafimy
stać w normalnej kolejce.
Zawsze ustawiamy się w coś w rodzaju trójkąta.
– *Dlaczego?*
- *Chyba dlatego, że jest nas tak mało.*
Nie potrafimy czekać, bo nigdy nie musieliśmy tego robić.
- *Nie rozumiem, dlaczego jesteście tacy niecierpliwi.*
Nigdy nie byłem w bardziej relaksującym i cichym kraju.
- *To dlatego, że jest nas tak mało. Każdy stara się być*
trzema różnymi osobami. Robimy wszystko,
by Reykjavik wyglądał jak Nowy Jork.
– *No... to musicie się postarać.*
- *Sama robię, co mogę. Rano jestem kelnerką, po południu pracuję w biurze, a wieczorem uczę się masażu.*
(Hallgrímur Helgason, *Poradnik domowy kilerą*,
s. 185–186)

Wyobrażenia – pozytywne bądź negatywne – na temat innych narodów kształtują się albo na skutek częstych i intensywnych kontaktów bezpośrednich (hipoteza kontaktu), albo w wyniku popularności spisanych

relacji podróżniczych, które stały się bestsellerami, albo w wyniku mody na rejon świata lub konkretny kraj, co często skutkuje upowszechnieniem stereotypowej wiedzy o nim przez film lub literaturę, by wspomnieć serial *Shogun* czy popularność filmów z Bollywoodu.

W przypadku Islandii nie można mówić o żadnym z wyżej wymienionych przypadków, ani bowiem bezpośrednie kontakty polsko-islandzkie nigdy nie były intensywne, ani relacje podróżnicze – czy to Edmunda Chojeckiego z XIX wieku, czy Ferdynanda Goetla w okresie międzywojennym, czy już po wojnie Stanisława Helsztyńskiego – nie zyskały popularności, by móc zawładnąć masową wyobraźnią¹. Polacy o Islandii wiedzą na ogół tyle, ile wynieśli ze szkoły – że jest wyspą o zimnym klimacie gdzieś na środku Atlantyku; niektórzy – ci lepsi z geografii – pamiętają, że na Islandii stykają się dwie płyty kontynentalne i jest wiele wciąż czynnych wulkanów, z największym i najbardziej znanym Heklą; starsi przypominają sobie, że pod koniec lat 80. ubiegłego stulecia w Reykjavíku odbyło się spotkanie Reagan–Gorbaczow, uznawane przez niektórych historyków za początek końca zimnej wojny. Fani muzyki alternatywnej kojarzą z Islandią Björk i Sigur Rós, a wielbiciele konkursów piękności długonogie i długowłose blondynki – miss świata z Islandii. Wyjeżdżający tam przeciętny Polak, jeśli nie zapoznał się wcześniej ze zdjęciami, filmami i książkami o Islandii, ma co najwyżej taką wiedzę na temat tego kraju. Zupełnie nie zna kultury, nie wie, że pierwowzorem magicznego Tolkienowskiego świata był świat nordyckiej mitologii zachowany w islandzkich źródłach, nawet dobrze w Polsce znane słowo skald nie kojarzy się z nordyckim średniowiecznym bardem. Niekiedy Islandia mylona jest z Irlandią (jak Poland z Holland), a Islandczyków wyobraża się jako jeszcze wyższych i jaśniejszych Szwedów (wpływ wizerunku islandzkich królowych piękności).

W drugiej połowie lat 90. ubiegłego wieku, gdy na Islandii pojawili się pracownicy z Polski sprowadzani przez firmy rekrutacyjne do pracy na budowach i w przemyśle rybnym, badania na temat postrzegania Islandii i Islandczyków przez Polaków mieszkających na wyspie prowadziła

¹ Niech za miernik popularności podróżniczych relacji posłuży częstość wypożyczeń książek je opisujących. W osiedlowej bibliotece autorki niniejszego tekstu książka Stanisława Helsztyńskiego (1965), wydana w popularnej serii podróżniczej wydawnictwa Czytelnik, od momentu ukazania się blisko pół wieku temu miała zaledwie kilka wypożyczeń, od 2004 roku nie wypożyczył jej nikt.

polska antropolożka Anna Wojtyńska (2009). Swoich rozmówców znalazła w małych rybackich wioskach oraz w Reykjavíku i okolicach.

Przeszło dziesięć lat po badaniach Wojtyńskiej podjęliśmy podobny wątek. Ciekawiło nas, jak wyspa – jej klimat i krajobraz – są odbierane przez Polaków, jak sobie z nim radzą, jak się adaptują do całkiem innych niż polskie warunków klimatycznych oraz jak postrzegają Islandczyków – jako znajomych, pracodawców i sąsiadów. Co im się podoba w kontaktach z autochtonami, czym tubylcy imponują, a czym zadziwiają. Czego w końcu moglibyśmy się od nich nauczyć, co adaptować do naszego kraju, do naszej kultury, a co jest absolutnie nie do przyjęcia. A może Islandczycy mogliby coś skopiować z naszej kultury, mogliby się czegoś nauczyć od nas?

Interesujące wydawało się sprawdzenie, czy polskie wyobrażenia na temat Islandii i jej mieszkańców w ciągu tych przeszło dziesięciu lat się zmieniły, czy są takie same, raz wykreowane podlegają już tylko reprodukcji, można zatem mówić o istnieniu stereotypu Islandii i Islandczyków wśród islandzkiej Polonii. Czy może obraz ten nie jest ustalony, nie istnieje wśród Polaków jeden dominujący wizerunek autochtona, każdy z imigrantów bowiem miał inne doświadczenia i kontakty z gospodarzami.

Opinia imigrantów na temat wyspy i jej mieszkańców jest interesująca ze względów poznawczych, ale w przypadku naszych badań została potraktowana jako wskaźnik stopnia „wchodzenia” imigrantów w społeczeństwo gospodarzy. Jeśli Polacy czują dystans wobec Islandczyków, nie rozumieją ich zachowań i nawet nie chcą ich poznać, wiele aspektów życia wydaje im się dziwacznym, to można przewidzieć, że proces wchodzenia będzie żmudny i niekoniecznie udany; i odwrotnie, jeśli imigranci mówią o kraju zamieszkania z fascynacją, a gospodarze imponują, można zaryzykować stwierdzenie, że będą się integrować szybciej i skuteczniej. To, czy imigranci dobrze się czują w nowym środowisku, w jakim stopniu przystosowali się do nowych warunków, a jak dalece dostrzegają istotową granicę między nimi a gospodarzami, może być miarą ich „zanurzenia” w społeczeństwo przyjmujące i wskaźnikiem ich skłonności do integracji.

7.1. Islandzki krajobraz

Islandia wywołuje skrajne emocje – widać to zarówno w relacjach podróżniczych, jak i w wypowiedziach naszych rozmówców. Generalnie ludzie dzielą się na takich, których wyspa od razu pociągnie i zachwyci, oraz takich, dla których będzie miejscem nie do życia. Stosunek do Islandii nigdy nie jest letni – albo jest to drugi dom, i to często lepszy niż ten rodzinny, albo nieprzyjemny koniec świata. „Islandię albo od początku pokochasz, albo znienawidzisz. Powie ci to każdy” (wywiad nr 45).

Dla jednych krajobraz islandzki jest niesamowity, niepowtarzalny i egzotyczny, dla innych przygnębiający, nudny i depresyjny. Co dla jednych stanowi największą atrakcję – pola lawy, wulkany i śnieżne przestrzenie – dla innych jest trudną do wytrzymania bezkresną nudą². „Jest szarość, szarość, szarość. Tylko drzewa nie ma i liny, gdzie ją zaczepić, żeby się powiesić” – powiedział jeden z badanych (wywiad nr 5). Na dodatek z tym szarym, depresyjnym krajobrazem Islandczycy nie starają się nic zrobić, niekiedy go jeszcze pogłębiają przez swoje pomysły architektoniczne, np.: „dwupasmówka, mogliby coś z tym zrobić, jakiś pas zieleni, a naukładali tych szarych kamieni. No przecież to zielone to jest takie optymistyczne, taką daje radość, no ale podobają im się kamienie” (wywiad nr 15).

Zdarzały się osoby, które bardzo świadomie wybrały Islandię jako miejsce emigracji, ich przyjazd na wyspę nie był przypadkiem. Czytały o Islandii i jej mieszkańcach i koniecznie chciały naocznie przekonać się, jak żyje się na wyspie, „gdzie na jednym kawałku ziemi jest i ogień, i lód obok siebie i jest mnóstwo gejzerów, gorących źródeł, lodowce, wulkany” (wywiad nr 18). Po przyjeździe nie rozczarowały się, a fascynacja wyspą jeszcze się pogłębiła. Oto trzy relacje osób urzeczonych islandzkim krajobrazem:

² Podobny opis dał Maurycy Komorowicz, który na początku ubiegłego wieku odbył podróż na wyspę. Nie zachwycił się Islandią, przeciwnie, doznał wielkiego zawodu: „Pomimo barw i ruchu wszystko jest tu zimne, jednostajne i pod względem artystycznym bardzo w urok ubogie. Trudno doprawdy zrozumieć, dlaczego w opisach krajobrazów islandzkich tak wiele spotyka się przesady. Głównie Anglicy tyle i na wszystkie strony śpiewali hymnów pochwalnych o «charming and beautiful scenarios», że każdy tu podróżujący musi tu przykrego doznać zawodu, gdyż oczekiwał o wiele więcej, niż znajduje”. Za: Helsztyński 1965, s. 175–176.

(...) moje zauroczenie Islandią było natychmiastowe, to było dokładnie to, czego się spodziewałam (...) Miałam szczęście, był bardzo ciepły lipiec, była przepiękna pogoda, przepiękne widoki. Mój partner mieszkał w dzielnicy, z której były piękne widoki. Nagle miałam i morze, i góry, i stolicę w jednym miejscu (wywiad nr 21).

Byłem szczęśliwy, jak tu przyjechałem, bo ja chciałem zobaczyć Islandię, więc miałem chyba po prostu nadmiar endorfin przez pierwsze trzy miesiące. Ja tu byłem po prostu przeszczęśliwy, więc mi się chciało w ogóle wszystko (...) Teraz już tak żyję normalnie, nie ma tych endorfin, ale nie wiem, mi się tu po prostu podoba i wielu moim znajomym się podoba (wywiad nr 42).

Jak wylądowałam na lotnisku i rozejrzałam się dookoła, oglądając krajobraz, to nie byłam zadowolona. Ziemia wygląda jak skórka od chleba, nie ma drzew, wiecznie wieje, pada, okna otwierają się całkiem inaczej niż w Polsce, jedzenie jest niedobre, ludzie ubierają się w dziwne ubrania, gadają jakimś trudnym językiem, ale jest tu coś magicznego, co powoduje, że chcesz tu być, ciągnie cię tutaj. Ja nie wiem, jak dobrać słowa, ale jest coś, co po prostu zaraża, i jest to chyba niesamowite poczucie wolności tutaj. Przychodzi na przykład lato, gdzie cały dzień jest słońce i jest to dla ciebie coś nowego. Inaczej wygląda niebo, inny ma kolor, są inne zapierające dech widoki, ludzie zaczynają się inaczej zachowywać. Na przykład zimą są bardziej depresyjni, chodzą smutni, nie uśmiechają się, są jakby zaczarowani, a jak przychodzi lato, to oni się całkiem inaczej zachowują, są uśmiechnięci, radośni (wywiad nr 45).

Niektórzy dostrzegali wprawdzie piękno krajobrazu i unikatowość miejsc, ale przyznawali, że to „nie ich klimat”, to nie jest dla nich wymarzone miejsce do życia, przede wszystkim z powodu braku zieleni i drzew. Jeszcze inni uważali, że krajobraz nie tyle jest ładny, ile bardzo specyficzny – surowy, trudny, rodzący wyzwania. Islandia wciągnęła ich swoją egzotyką, dlatego nie chcą wyjeżdżać, dopóki nie zrealizują własnych planów krajoznawczych. „Jeszcze bym chciał tutaj troszeczkę pożyć. Nie wiem ile, tak bym się nasycił tym wszystkim. (...) Całą Islandię zwiedziłem, poza niektórymi rejonami kraju, ale teraz chcę jeszcze więcej, chcę wjechać tam, gdzie już zwykłym samochodem nie wjadę. I wtedy czuję się wolny” (wywiad nr 14).

Wielu badanych narzekało na klimat – wichury, ciągły deszcz i bardzo chłodne lato, ale byli też tacy, którzy twierdzili, że w ogóle im on

nie przeszkadza, przyzwyczaili się do niskich temperatur, nie zauważają wiatrów i częstych opadów. Życie w „krajnie 10 stopni Celsjusza”, jak Islandię nazwał Toxic, bohater cytowanej na początku książki Hallgrímura Helgasona (2010), bardzo im odpowiada. Jeden z badanych wspominał:

Jakiś Polak, który wrócił z Islandii, powiedział, że mu w Polsce brakuje tych wiatrów. No to my oczywiście w śmiech, co za wariat. Ale ty wiesz, że faktycznie przyzwyczać się można. Ja jak pojechałem do Polski, to był wrzesień chyba, dla mnie to było gorąco, ludzie w kurtkach, w swetrach, a ja – krótki rękawek. Zupełnie inny klimat.

– Nie przeszkadza panu w ogóle ten klimat? – zapytał badacz.

Nie, nie, nie. Mi bardzo pasuje (wywiad nr 48).

7.2. Wygląd Islandczyków

Pytaliśmy naszych rozmówców, jakie cechy charakterystyczne mają w swoim wyglądzie Islandczycy, co ich odróżnia od Polaków i innych narodów. Sposób widzenia autochtonów nie jest bez znaczenia, gdyż dostrzeganie trudnych do zaakceptowania wyraźnych różnic zewnętrznych może wpływać na chęć integracji.

Wszyscy badani podkreślali odmienny wygląd Islandczyków – inne rysy twarzy i inną sylwetkę. Gospodarze są bardziej bladzi, mają jasne albo rude włosy i brwi, kilka osób zwróciło uwagę, że mają „zadarte i krótkie nosy” (wywiady nr 26, 15, 21). „Oni mają taką wikingową urodę. Po prostu widać, że to potomek wikinga” (wywiad nr 4).

Dla jednych Islandczycy są bardzo urodziwi. Kobiety islandzkie są piękne i zgrabne, „blondynki z niebieskimi oczami, szczupłe, takie filigranowe” (wywiad nr 27), „większość wygląda jak modelki, mają mocny makijaż, farbowane włosy i wydają bardzo dużo pieniędzy na ciuchy” (wywiad nr 21). A islandzcy mężczyźni są niesamowicie przystojni: „(...) mnie się skandynawskie typy podobają. Kiedy tutaj jechałam, miałam wyobrażenie, że Islandczycy to są tacy Szwedzi, tylko jeszcze jaśniejsi i jeszcze dłużsi. Okazało się, że oni są mieszkanką. Rodzina mojego męża uważa, że muszą pochodzić na przykład od Basków, bo mają ciemne włosy i oczy” (wywiad nr 11).

Innym Islandczycy wydają się „bladzi i mało wyraziści, jacyś tacy jaskiniowcy (...) takie gęby mają niewyjściowe” (wywiad nr 46).

Kilka osób pytanych o typowe cechy zewnętrzne Islandczyków wyróżniło dwa typy kobiet i mężczyzn: jeden typ kobiet to „takie duże kobiety, z krwi i kości, taka baba-wiking. Drugi typ to typowe blondyny, wysokie, dosyć ładne i tak dalej, islandzkie. I to chyba jest prawda, że wikingowie porywali najładniejsze kobiety kiedyś i je tu przywozili” (wywiad nr 3).

Podobnie mężczyźni, jeden typ to zgrabny, nieduży szatyn, czasami blondyn; drugi to wysoki, dobrze zbudowany wiking³. Ci ostatni mniej dbają o wygląd, pierwsi „tacy trochę mniejsi i drobniejsi z figury, są elegancko ubrani i zawsze mają porządną fryzurę, nie «jeżyk»” (wywiad nr 21).

Typowy Islandczyk, zdaniem naszych badanych, ubrany jest w ciepły sweter, najlepiej ręcznie robiony na drutach. Tradycja robienia na drutach w krajach skandynawskich jest stara i ciągle żywa, w humorystycznej książeczce *Islandia. Poradnik ksenofoba* angielski autor kpił, że na drutach dziergano tu od zawsze i w każdych warunkach, nawet gdy się kochano (Sale 1999, s. 33).

Co do stylu ubierania się Islandczyków zdania naszych rozmówców były podzielone, większość twierdziła, że Islandczycy zupełnie nie przywiązują wagi do stroju, chodzą w byle czym i byle jak. Nie doбираją ubrań kolorami, stylem, nie zwracają też uwagi na to, czy pasują one do sylwetki, zwłaszcza puszystej. Generalnie „Polak jest schludniejszy niż

³ W 1914 podróżował po Islandii poeta Tadeusz Nalepiński i w eseju *Na Ultima Thule* dał taki opis islandzkich kobiet i mężczyzn: „W trakcie podróży po wyspie nie raz byłem uderzony królewską urodą islandzkich niewiast i brzydota zakalcowatą mężczyzn (by nie powiedzieć mężów). Skąd się wzięła tak krzycząca dysproporcja fizyczna obojga płci, nie potrafiłbym zgadnąć. To pewne, że typ kobiecy nie zmienił się wcale od czasów, o jakich czytamy w najstarszych sagach, np. w historii o Burnt Njal. Prawie każda Islandka wewnątrz wyspy mogłaby służyć za model kariatydy; niektórzy robią wrażenie ruchomych posągów, tak twardy, kamienny ich wzrok, tak zwirowate spojrzenie i dotknięcie. Temperament ich zmienny. Limfatyczny, do czego się przyczynia zapewne rybi pokarm. Pomimo dominującej urody niewieściej kult kobiety nie dotarł tu jeszcze. Spełniają one, podobnie jak u Eskimosów, najcięższe roboty domowe, stąd może kształty ich tak wybujałe, a członki rozrośnięte. Życie całe spędzają na farmie, parę razy do roku zaledwie podróżują do Reykjaviku. Wręcz inaczej mężczyźni. Tych życie schodzi na koniu; stąd chód mają niezgrabny, ciężki, postawę przeważnie zgarbioną, grube ociążałe kadłuby i twarze blade, jakby usypane popiołem, bez właściwego Skandynawom rumieńca, okrągłe lub kwadratowe raczej niż owalne. Nie o takich mężczyznach wspominają nam dawne sagi, dając rysopis typowych mieszkańców Thule sprzed kilkuset lat”. Za: Helsztyński 1965, s. 179.

Islandczyk. Islandczycy to nie zwracają uwagi na ubiór, chodzą jak flejtuchy, większość” (wywiad nr 36).

Niektórzy z naszych rozmówcy uważali jednak przeciwnie, że to bardzo „wymodelowany” naród, przesadnie wręcz zwracający uwagę na modę: „Typowy Islandczyk, który chodzi na imprezy, to będzie taki lalusz ulizany, w obcisłych spodniach, w koszuli, na żel grzywka na bok. Pewnie parę godzin spędził przed lustrem” (wywiad nr 21).

Islandczycy ubierają się modnie, w drogie, markowe ciuchy, ponieważ innych tu nie ma (nie ma bazarów z wietnamską konfekcją), ale stroje są mało kolorowe – szare, beżowe lub czarne, a jak już coś jest modne, to wszyscy chodzą w tym samym.

Podobnie jak w przypadku typów antropologicznych, na podstawie wypowiedzi naszych badanych można zrekonstruować dwa całkiem odmienne style ubierania – jeden luźny, demonstrujący obojętność wobec mody, preferujący komfort oraz drugi – elegancki, bardzo zadbany, niekiedy przesadnie podążający za modą – „lalusz”. U kobiet styl niekiedy zależy od wieku:

Kobiety do czterdziestki są zaniedbane. Ładne dziewczyny, ale nie dbają o siebie i młode też. Niedopasowane ciuchy, czy w kropki, czy w paski. A kobiety po czterdziestce – Islandki już widać, że bardziej dbają o siebie. A u nas nasze pokolenie i dzieci, i młodzi staramy się zwracać uwagę, żeby to pasowało, wyglądało kolorystycznie, żeby nie wyglądać jak bezdomny. A Islandczycy – nie. Są po prostu tacy (...) luzaccy (wywiad nr 24).

Młode Islandki można poznać, „bo w trampkach chodzą”, a młody Islandczyk to: „marynarka, krawat i tenisówki i oni tak cały czas. I Islandczyka poznasz, że krok ma prawie w kolanach” (wywiad nr 29). „Ja bym nie założył akurat zielonych trampek, czerwonych obcisłych spodni i różowej koszulki” (wywiad nr 44).

Zaskakujące są te spostrzeżenia naszych rodaków, skoro obcisłe spodnie „rurki” i trampki albo raperskie spodnie z krokiem w kolanach są – zgodnie z międzynarodową modą przełomu pierwszej i drugiej dekady XXI wieku – popularne również wśród polskich nastolatków i studentów. Fakt, iż Polaków na Islandii szokowały, wynika z tego, że po pierwsze, pochodzą oni z bardziej tradycyjnych pod względem ubioru środowisk w Polsce, po drugie, wyrosli ze stylu młodzieżowego (choć wiekowo mogą się jeszcze zaliczać do młodzieży) i nie wiedzą, że dokładnie to

samo nosi się w kraju. Generalnie wszyscy nasi rozmówcy zwracali uwagę, że zarówno wygląd, jak i ubiór różnicują Polaków i Islandczyków, niektórzy uznając, że na korzyść Polaków, gdyż ich ubiór jest bardziej kolorowy i zadbane; inni, że na korzyść Islandczyków, mają bowiem modne i dobrej jakości stroje.

Wiele osób zwracało uwagę na to, że na Islandii panuje przyzwolenie na bardzo swobodny ubiór i nikt się nie dziwi, jak ktoś po pieczywo rano wyjdzie w szlafroku. „Moja córka poszła w spodniach od piżamy do banku. Nikt nie zwrócił uwagi na to” (wywiad nr 24).

Przyzwyczajeni do niskich temperatur, deszczu i wiatru Islandczycy, wzorem innych narodów skandynawskich, ubierają się znacznie lżej niż Polacy, „są bardziej rozebrani. Kobiety mają właściwie nagie nogi, nawet przy minus dwóch – dziesięciu stopniach chodzą w sandałkach” (wywiad nr 49).

Islandczycy przywiązują za to wielką wagę do posiadania dobrego, najlepiej terenowego samochodu z napędem na cztery koła, którym jeżdżą nie tylko w interior, lecz także po wąskich uliczkach Reykjavíku. Cudzoziemca uderza duża liczba drogich, nowych „wypasionych” samochodów terenowych w centrum miasta.

Richard Sale – autor wspomnianej humorystycznej książeczki o Islandczykach – tak scharakteryzował mieszkańców stolicy: „Wciąż są w ruchu, odwożą dzieci, jadą po zakupy, odbierają dzieci, jadą popływać. Ponieważ niczego nie robią bez samochodu, Reykjavík wygląda jak miasto, które ma dwa razy tyle samochodów, co przeciętne miasto tych samych rozmiarów” (Sale 1999, s. 12). „(...) Islandczycy jeżdżą samochodami tak dużo, że prowadzenie auta można uznać za rodzaj rekreacji” (ibidem, s. 35).

Bardzo podobne spostrzeżenia mieli nasi rozmówcy. Na pytanie, po czym poznać Islandczyka, jeden z badanych odpowiedział:

- *Siedzi za kierownicą, rozmawia przez telefon i na nic nie zwraca uwagi.*
- *A jakby tak szedł ulicą? – zapytał badacz.*
- *Wiesz, ciężko spotkać Islandczyka idącego ulicą. Oni wszyscy jeżdżą samochodami. Jak widzisz kogoś pieszego, to na 89 procent to cudzoziemiec* (wywiad nr 48).

Islandczycy świadomi są tej swojej cechy. W przywoływanym już *Poradniku domowym kilera* – powieści, którą Włodzimierz Pessel nazwał

„literackim opisem etnograficznym” (Pessel 2010, s. 57), bo tak wiele mówi o współczesnej Islandii i jej stereotypowym postrzeganiu, bohater konstatuje: „Samochody są dla tych ludzi tym, czym wielbłądy dla beduinów. Wszystkie wyglądają jak nówki, ich dachy błyszczą, dodając blasku jasnej, wiosennej nocy. I nikt nie wstawia ich do garażu (...). Garaże pełnią funkcje kaplic, przed którymi spoczywają złote cielce z napędem na cztery koła, chociaż większość z nich jest czarna” (Helgason 2010, s. 81).

Islandczyk nie korzysta z komunikacji miejskiej ani z własnych nóg, bo „Autobusy są dla staruszek i dla wariatów. I dla nowych. (...) Polaków i żółtków (...) Islandczyk nigdy nie jeździ autobusem” (ibidem, s. 176). W którymś momencie bohater książki – cudzoziemiec zauważa: „jestem jedynym pieszym w krainie bez pieszych” (ibidem, s. 88).

7.3. Cechy charakteru

Wszyscy nasi rozmówcy opisywali Islandczyków jako wielkich luzaków, którym nigdy i nigdzie się nie spieszy, którzy na wszystko mają czas. Ta cecha sprawia, że są zrelaksowani i bardziej pokojowo usposobieni do świata, i takie nastawienie często udziela się również Polakom, stają się spokojniejsi: „Mam wrażenie, że w ogóle emigracja Polaków na Islandię służy Polakom. Tutaj nie dochodzi do takiej ilości rozbojów, kradzieży. Jakby ta łagodność, ta otwartość, tolerancyjność, jakieś takie normy społeczne Islandczyków łagodzą tę naszą agresję, bądź taką buńczuczność, taki impetyzm” (wywiad nr 1).

Islandczycy, zdaniem naszych rozmówców, są opanowani i do tego potrafią odpowiednio „wyważyć sprawę”, wiedzą, co w życiu jest ważne, nie popadają w przesadną egzaltację i nie rozdymają, jak Polacy, byle błahostki do dramatu życiowego⁴:

⁴ Helsztyński cytuje artykuł Mieczysława Gumkowskiego, przedstawiciela PRL na Islandii w latach 1956–1960, opublikowany w komunikatach Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Islandzkiej, w którym tak charakteryzował on Islandczyków: „Islandczycy różnią się charakterem od innych narodów nordyckich. Są szczerzy, uczuciowi i pełni temperamentu. Poczucie humoru i zmysł praktyczny pozwalają im rozwiązywać cały szereg problemów w sposób umiarkowany i rozsądny. Nie żałują jednak rozmachu w organizacji życia prywatnego i społecznego, hołdując zasadzie: iść zawsze w czołówce postępu technicznego”. Za: Helsztyński 1965, s. 167.

Są mniej skupieni na tym, co ja nazywam pierdołami. Jak się dom spali, to jest problem; jak ci umrze dziecko, to jest problem; ale jak ci się spali samochód, to już nie jest problem, bo to jest tylko samochód, zaraz dostaniesz inny. Nie chodzi o rzeczy materialne, chodzi o to, że oni się przejmują tylko fundamentalnymi rzeczami. (...) Bycie tutaj uczy cię, co jest naprawdę problemem w życiu, i uświadamia ci, że wcale nie masz tych problemów tak wiele w życiu (wywiad nr 33).

Wierzą, że zawsze jest wyjście z najgorszej nawet sytuacji, zawsze znajdzie się rozwiązanie problemu, nie ma się co martwić na zapas. Surowe warunki życia nauczyły ich spokoju i dystansu do życia. Do tego są bardzo tolerancyjni i tę cechę część Polaków stara się sobie przyswoić. Niektórzy autorzy (Tomasson 1980) uważają, że tradycyjna islandzka tolerancja nie wynika z charakteru, ale pragmatyzmu. W małym społeczeństwie może się okazać, że ktoś, kogo dzisiaj obraziłeś lub z kim wszedłeś w zatarg, jutro będzie twoim szwagrem lub będziesz z nim pracował. Nie wiadomo, kiedy na niego trafisz, ale jasne jest, że prędzej czy później jeszcze się spotkacie. Niezwykła tolerancja Islandczyków, którą potwierdza wielu naszych rodaków, wynika z pierwotnych stosunków rodowych na Islandii i skali społeczeństwa.

Mimo całego luzu i niezwykłej tolerancji Islandczycy potrafią jednak twardo bronić swojego zdania, czego przykład dali ostatnio w czasie negocjacji z Anglikami w sprawie spłaty długów Icesave. Polakom imponuje niezależność i pewność siebie Islandczyków i zazdroszczą im tej cechy: „(...) chciałbym mieć tę pewność, którą mają Islandczycy. To jest u nich naturalne od dziecka – zdecydowanie, to jest niepodległość zdania i to są ogólnie tacy niepodlegli ludzie (...) (wywiad nr 41).

Pewności siebie towarzyszy silne przywiązanie do islandzkiej tradycji i języka, dlatego jeśli imigrant uczy się islandzkiego, Islandczycy mają do niego inny stosunek. Wystarczy wykazać chęć do nauki, podejmować próby mówienia, by być inaczej traktowanym. (Miejscowi nie są jednak w swoim postępowaniu konsekwentni. Jeśli chcą załatwić sprawę

⁵ Richard Tomasson (1980) pisze, że Islandczycy to naród bardzo zorientowany na osiągnięcia, wysoko cenioną cechą jest ambicja. W tym przykładaniu wagi do osiągnięć i sukcesów przypominają Amerykanów i do nich się często sami porównują, uważając, że islandzkie wartości są podobne do amerykańskich i nie jest to dziwne, bo oba narody są społeczeństwami „granicznymi”.

szybko, w kontaktach z cudzoziemcami przechodzą na angielski, bo słuchanie „dukającego” obcokrajowca ich nudzi i męczy).

Islandczycy są narodem bardzo dumnym ze swoich osiągnięć, niektórzy wręcz demonstrują postawy nacjonalistyczne⁵. „Oni uważają, że ich kraj jest najlepszy na świecie. Tu się dobrze żyje, tutaj sobie można wszystko kupić i oni są napruć tym od dzieciństwa i oni po prostu wierzą w to i nagle im się to skończyło” (wywiad nr 42).

Nawet niezwykle krytyczny wobec swojej ojczyzny autor głośnej na Islandii książki *Dreamland* Andri Magnason niby z dezaprobatą, ale w istocie z dumą, mówi o niezwykłości Islandczyków. Jest to swoistego rodzaju zadowolenie z bycia trochę dziwnym i jednocześnie fascynującym, budzącym ciekawość ekscentrykiem: „Choć nie jest nas wiele, udało nam się wypracować niemonotonny sposób bycia; w porównaniu z większymi krajami w Islandii znajdzie się całkiem wiele paradoksów i współistniejących przeciwieństw. Tutaj można jasno zobaczyć, jak ważne idee bezpośrednio wpływają na codzienne życie” (Magnason 2010, s. 145).

W Polsce zawsze istniał kompleks wobec Zachodu, porównywano się z Zachodem, wskazywano Zachód jako punkt odniesienia i tak jest do dziś, co ma niekiedy śmieszne następstwa. Na Islandii istniał podobny kompleks, ale został on częściowo przezwyciężony przez wysoki standard życia. Pozostało po nim ciągle podkreślanie – „my też to wszystko mamy”; „u nas też to jest”; „u nas jest to najlepsze”.

Niektórzy Islandczycy świadomi są swojego etnocentryzmu i śmieją się z niego. Bohater wspomnianej książki Helgasona (2010) jest przekonany przez swoich gospodarzy, że „Tutaj robią znane na całym świecie przetwory mleczne o nazwie scare [w rzeczywistości *skyr* – M.B.B.], a tutaj jest jeden z najlepszych basenów na świecie. Właściwie robią, co mogą, aby przekonać mnie, że ich kraj jest «najlepszy na świecie».

Przed kryzysem władze i osoby opiniotwórcze wielokrotnie przypominały Islandczykom o wyróżniających ich spośród innych narodów cechach: szczególnej etyce pracy, zorientowaniu na rezultaty bardziej niż na proces, przyzwyczajeniu do ciągłej kalkulacji ryzyka, minimalnej biurokracji, wzajemnym zaufaniu, łatwości tworzenia grup celowych – te trzy cechy wynikają ze skali społeczeństwa – stylu zarządzania polegającym na wspólnej pracy kierownictwa z zespołem, dziedzictwie wikingów i związanym z tym pragnieniem przygody i odkrywania oraz przede wszystkim kreatywności. Po jesieni 2008 roku ten bezkrytyczny samozachwyt doczekał się wielu analiz, m.in.: Magnússon 2010, s. 261–270.

Rozwodzą się nad tym, że ludzie żyją tutaj najdłużej i są najszczęśliwsi, powietrze jest najczystsze i tak dalej. Mam wielką ochotę odpowiedzieć, że kraj, w którym nie ma burdeli i sklepów z bronią, nie może nawet marzyć o ubieganiu się o ten tytuł (...)” (ibidem, s. 69).

Wielu badanych wspominało o obsesyjnej wręcz wrażliwości Islandczyków na swój temat. Wyspiarze są ciekawi, jak inni ich postrzegają, ale pod jednym warunkiem – że postrzegają ich jako niezwykłych, osobliwych, a krajobraz islandzki jako fascynujący. Jedna z badanych relacjonowała:

Na standardowe pytanie: jak się podoba na Islandii, zawsze lubią słyszeć, że się podoba. A jeżeli się nie podoba, to lepiej się nie odzywać. I że woda jest świetna i że krajobrazy są piękne. Oni są w ogóle zakochani we własnym kraju i tego oczekują od przyjezdnych.

– Afirmacji?

– *Tak. Jeżeli przyjechałeś, to docen to, a jeżeli nie, to albo nie odzywaj się, albo wyjeżdżaj. Tego głośno też nie mówią, bo u nich jest tabu mówienie o tym, że coś jest złe, ktoś jest zły* (wywiad nr 1).

Helsztyński, wyjaśniając niezwykle przywiązanie Islandczyków do wyspy, pisze: „Przyroda islandzka wyciska na życiu i psychice tamtejszego człowieka bardzo silne piętno. Jej surowość zrobiła go odpornym, bezkompromisowym i przezornym. Jednocześnie jej urzekające piękno budzi w nim potrzebę admiracji i obcowania z naturą. Nie widziałem nigdzie tak wielkiej miłości do ojczystego krajobrazu, tak nieustannych wędrówek poświęconych wyłącznie podziwianiu w spokoju piękna własnej ziemi” (Helsztyński 1965, s. 169).

Część Polaków uważa, że w rezultacie takiej bezkrytycznej afirmacji Islandii i wszystkiego co islandzkie Islandczycy w gruncie rzeczy są arogantami.

Wszyscy nasi rozmówcy podkreślali, że Islandczycy generalnie są bardzo uczynni i pomocni w rozmaitych sytuacjach. Jedna z osób tak wspominała swoje pierwsze dni na Islandii:

Wchodzę do jakiegoś urzędu, patrzę, że to jest jakaś szkoła baletowa czy jakaś muzyczna, pytam się kobiety, pokazuję adres i mapę, aby pokazała mi, gdzie jestem i gdzie mam iść. A ona „poczekaj, ja cię zawiozę samochodem, poczekaj 10 minut”. Kobieta jakiegoś tam maila skończyła, załadowała mnie w swoje auto, zawiozła mnie, powiedziała, że życzy mi

szczęścia i powodzenia, po prostu witamy na Islandii i życzymy powodzenia (wywiad nr 45).

Ponadto są bardzo otwarci i ufni, ale nie łatwowierni i naiwni, co podkreślali nasi rozmówcy, a cechy te uwarunkowane są rozwojem historycznym społeczeństwa islandzkiego. Los małego i izolowanego narodu, w którym wszyscy się znają, zmuszał do tego, by ludzie sobie ufali. „Oni tutaj nie mieli interesu, by sobie narobić wrogów. Tutaj nikt nikogo nie oszukiwał, nikt nikomu nic złego nie robił, bo to zostawało już na nim zawsze, to piętno, że komuś coś tam zrobił. Wszyscy o tym wiedzieli, nikomu się po prostu nie opłacało robić wroga” (wywiad nr 18).

Polakom zdarzały się sytuacje, o których u siebie w kraju nigdy by nie pomyśleli:

Po dwóch tygodniach pracy w przedszkolu mówię, że gdzieś tam muszę pojechać, a Islandka mi daje kluczyki i mówi: „masz, bo ty nie masz samochodu”. „Słucham?”. „No masz, pojedź, jak musisz, to jedź”. „Nie, ja nie wsiądę do twojego samochodu, ja się boję i w ogóle wiesz, ja cię nie znam i coś ci rozwalę w tym samochodzie (...)”. „Daj spokój, to ubezpieczenie przecież jest”. Po dwóch tygodniach. Nie wiem, co to by w Polsce się stało, żeby ktoś ci dał kluczyki i „masz, jedź” (wywiad nr 18).

Potrafia być wybuchowi, ale nie aż tak jak Polacy i nie są też tak głośni. „Raczej mówią cicho, spokojnie, bez jakiegoś szumu wokół swojej osoby” (wywiad nr 45). Nawet w stanie nietrzeźwym nie są agresywni, „w większości mimo wypitego alkoholu są bardzo zabawni, oni nie wszczynają bójek, są jakoś tak bardziej kulturalni” (wywiad nr 7).

Generalnie to bardzo rozrywkowy naród, wszyscy nasi rozmówcy podkreślali, że gospodarze potrafią się świetnie bawić⁶. Zabawę zaczynają w piątek po północy, wcześniej w domu wprowadzają się w dobry nastrój, popijając alkohol. Na miasto idą już na rauszu, gdyż trunki w klubach są bardzo drogie, więc większości nie stać, by ostro pić przez całą noc.

Oni są pod tym względem zwariowani (...) Przychodzi weekend, zaczyna się piątek i oni zaczynają zabawę do rana następnego dnia i z powrotem następnego dnia do rana – piątek, sobota. Wyjeżdźcie sobie do down-town,

⁶ Jak żartobliwie stwierdza autor wspomnianego już kpiarskiego *Poradnika ksenofoba*, potrzeba towarzystwa i zabawy to wtórny efekt spędzania zimnych i ciemnych wieczorów w torfowych ziemiankach w minionych wiekach.

to zobaczycie – tu jest pełno ludzi i imprezy zaczynają się o drugiej w nocy. Wcześniej jak pójdziesz, to wszędzie miejsce znajdziesz, po drugiej to tragedia (wywiad nr 44).

Islandczycy sporo piją, ale badani podkreślali, że obyczaj picia jest odmienny niż w Polsce. Polacy popijają cały tydzień, Islandczycy upijają się w weekendy w nocy, w niedzielę trzeźwieją, by w poniedziałek w formie iść do pracy. Picie nie jest częścią zwyczajów codziennego dnia, ma charakter odświętny albo weekendowy. Sagi islandzkie opisują wiele incydentów pijaństwa wynikających właśnie ze sporadycznego picia.

Sposób picia wiąże się z historią. W początkach XX wieku na Islandii, wzorem innych krajów nordyckich, próbowano ograniczyć spożycie alkoholu przez wprowadzenie prohibicji. Na wyspie ustanowiono ją siedem lat wcześniej niż w USA, w 1915 roku (prawo przyjęto w 1908 roku, ale wprowadzono częściowo w 1912 roku), ale już w 1922 roku częściowo zniesiono, Hiszpania bowiem zagroziła, że nie będzie kupować islandzkich ryb, jeśli Islandczycy nie będą importować hiszpańskiego wina. Kompromisowo zgodzono się na import win o zawartości alkoholu poniżej 21%, w 1934 roku pozwolono na mocniejsze trunki, ale jeszcze do połowy lat 70. nadal nie można było importować piwa zawierającego powyżej 2,25%. Tłumaczono to tym, że piwo jest niebezpieczne dla młodych, często bowiem stanowi wstęp do uzależnienia od trunków wysokoprocentowych⁷.

Gdy gospodarze są już mocno podchmieleni, zaczynają być bardzo rozmowni i: „(...) wtedy bardzo Polaków przypominają. Bardzo otwarci się robią. Tak jak my jesteśmy na co dzień, nasza nacja, to oni się tacy robią po pijanemu, bo generalnie są chłodni” (wywiad nr 42).

Niektórzy Polacy zwracali uwagę, że Islandczycy mało tańczą w czasie nocnych imprez, wolą rozmawiać.

Tomasson (1980) w swoim opisie islandzkich cech wymienia silną potrzebę wszelakich doświadczeń – stąd zamiłowanie do podróży i przygód,

⁷ Richard Tomasson (1980), który w drugiej połowie lat 70. prowadził badania socjologiczne na Islandii, zauważył, że w tym czasie wzorce picia zaczęły się zmieniać – rodzice pili nadal mało albo wcale, młodzi pili znacznie więcej niż rodzice, wśród młodego pokolenia picie zaczęło być raczej regułą niż wyjątkiem. Szczególne społeczne przyzwolenie na picie młodych związane jest z 17 czerwca – Dniem Niepodległości, młodzi mogą wtedy pić, ile chcą.

ale również chęć uczenia się, podejmowanie zajęć artystycznych i... prowadzenie rozwiązłego trybu życia. I nie jest to cecha nowa, można ją dostrzec u bohaterów sag – często udawali się na wyprawy za granicę, głównie do Norwegii, mieli wiele przygód, doświadczali rozmaitych ekstremalnych sytuacji, targały nimi wielkie namiętności. Niektórzy Polacy zauważyli u gospodarzy wspomniane cechy. Jeśli Islandczyk chce czegoś spróbować, to próbuje; jeśli chce gdzieś zamieszkać, to realizuje zamiar. Jest to naród niesłychanie mobilny⁸, niespokojny i ruchliwy, lubiący wyzwania, i te cechy imponują Polakom:

Oni inaczej myślą i żyją, są tacy wikingowie. Z jednej strony bardzo wolni i niezależni, są gotowi spakować się i wyemigrować na drugi koniec Islandii, bo znaleźli coś, co ich ciągnie. Mogą hodować na farmie barany, po czym wrócić tutaj do Reykjavíku i pracować w banku. Jak im się nie spodoba praca w banku, jadą do Danii czy do innego kraju i tam coś robią. Bardzo dużo podróżują i bardzo są takim wolnym narodem, nie przywiązują dużej wagi do rzeczy materialnych (wywiad nr 45).

Jako ludzie żądni przygód są bardzo aktywni fizycznie i kochają sport. Każdego dnia można spotkać wiele osób biegających, jeżdżących na rolkach lub łyżwowrotkach albo rowerze wzdłuż jeziora w centrum miasta lub po ścieżkach wzdłuż oceanu. Powszechne jest chodzenie na siłownię (są siłownie wyłącznie kobiece, co chwala sobie Polki) lub wypadu na basen całą rodziną. Dzięki aktywności fizycznej Islandczycy „prawie nie chorują, a jak chorują, to umierają. Albo już jak są umierający, to dopiero idą do lekarza” (wywiad nr 1).

Kilkoro naszych rozmówców dostrzegło, że wyspiarze interesują się sztuką – lubią coś tworzyć i wystawiać. W Reykjavíku jest wiele galerii, jest opera, teatr muzyczny, filharmonia, niemal każdy gra na jakimś instrumencie. Potrzeba tworzenia, zdaniem badanych, wynika z historii: „(...) bo oni od zawsze byli narodem odizolowanym i musieli się jakoś wyrażać, swoją narodowość jakoś przedstawiać (...) to wynika z jakiejś potrzeby uwidocznienia, kim są, pokazania siebie jako narodu” (wywiad nr 18).

⁸ Niektórych Islandczyków kontakty z Polakami skłoniły do przyjazdu do Polski, szczególnie popularne jest SPA koło Kartuz.

7.4. Cechy negatywne

Polacy dostrzegali też cechy negatywne u gospodarzy, niektóre z wymienionych wyżej przymiotów denerwowały kilku naszych rozmówców i oceniali je jako przywary. Wielki luz Islandczyków, za który wielu Polaków gospodarzy ceni, inni postrzegali jako brak roztropności i odpowiedzialności, drażniła ich też powolność Islandczyków oraz robienie wszystkiego na ostatnią chwilę.

Denerwuje mnie, że wszystko jest kończone w ostatniej chwili, wiele rzeczy jest przez to zrobionych niedokładnie. (...) Jest takie powiedzenie „wszystko będzie dobrze”, „wszystko się da załatwić”, „nie ma sprawy”. Takie zachowanie może denerwować (...) ale ja to właściwie lubię. Człowiek się robi bardziej na luzie, nie jest taki spanikowany. To dotyczy zarówno kryzysu gospodarczego, który mamy, wybuchu wulkanu, wszystkiego. Taki Islandczyk się trochę pomartwi, ale później głęboko odetchnie (wywiad nr 11).

Ta sama osoba mówiła o jeszcze innym nawyku – ciągłym „wyskakiwaniu” na moment, by coś załatwić. „Ich ulubionym słowem jest szkreppa. Bardzo często dzwoni się gdzieś, do jakiejś osoby, a jej nie ma i wtedy mówią szkreppa, to znaczy «wyskoczyła». Ktoś w pracy mówi «to ja tylko wyskoczę». To jest bardzo popularne, że nagle zostawiają swoje miejsce pracy i muszą gdzieś na chwilę wyskoczyć, coś załatwić” (wywiad nr 11).

Polacy często wspominali o bałaganiarstwie Islandczyków, szczególnie w domach islandzkich panuje trudny do opisania bałagan. „Byłem niedawno w takim mieszkaniu – on dentysta, ona pielęgniarka w szpitalu, piękny duży dom, a jak przechodziliśmy przez mieszkanie, to nie było gdzie nogi postawić. Wszędzie były ubrania, zabawki. Musiałeś patrzeć, gdzie stawiasz nogi. Są bardzo nieporządni. Oczywiście nie wszyscy, ale większość tak” (wywiad nr 48).

Islandzycy są przyjaźnie nastawieni, bardzo grzeczni i uczynni, podkreślali to niemal wszyscy nasi badani, ale to nie oznacza, że łatwo się z nimi zaprzyjaźnić. Umieją stwarzać dystans i dają odczuć swoją wyższość. Jeden z badanych bardzo obrazowo opisał tę cechę:

Kiedy podszedłbyś do Islandczyka – wiesz – na ulicy i poprosił o ogień, oczywiście dałby ci ogień. Kiedy byś poprosił o to, żeby wskazał ci jakieś

miejsce docelowe, gdzie chcesz się udać, spoko, z uśmiechem na twarzy ci wskaże. Kiedy byś go poprosił o dziesięć koron, zastanowiłby się nad tym i zadał sobie pytanie „ej, ale czy coś jest nie tak?”. Ale kiedy byś chciał się, wiesz, tak na ulicy zaprzyjaźnić z nim, powiedzieć „a wiesz, chodź, pójdziemy do pubu czy coś takiego” – „spadaj” (wywiad nr 14).

Islandczycy są patriotami, są dumni ze swoich osiągnięć, wielu Polaków dostrzegło tę cechę, ale zauważyło również, że islandzki patriotyzm ma niekiedy znamiona rasizmu. Nie mówi się o nim głośno, ale takie zjawisko istnieje i niektórzy nasi rozmówcy go doświadczyli. Wspominali o przypadkach wkładania głów imigrantów do klozetu, o swastykach i obraźliwych napisach na murach: „świnie, wracajcie do Polski” (wywiad nr 15).

Stosunki społeczne w Islandii też nie są idealne, podobnie jak gdzie indziej, silnym i bogatym uchodzi więcej. Polacy mówili o tym w kontekście kryzysu.

Niektórzy nasi rozmówcy wspominali o niekulturalnych zachowaniach Islandczyków, takich jak puszczanie gazów, bekanie, smarkanie, charczenie w miejscach publicznych. Dla niektórych było szokiem, że robią to publicznie i nie przepraszają. Inni natomiast z wyrozumiałością usprawiedliwiali gospodarzy – po pierwsze, takie zachowania nie są częste; po drugie, według tubylców są naturalne i zdrowe, a zatem usprawiedliwione; po trzecie, wprawdzie Polacy nie bekają i nie puszczają wiatrów w miejscach publicznych, ale język, jakiego używają, pełen wulgaryzmów i przekleństw (które Islandczycy już „załapali” i zaczynają ich w stosunku do Polaków używać), jest o wiele bardziej niekulturalnym i nagannym zachowaniem, bo można nad nim zapanować, a mimo to świadomie stosuje się wulgaryzmy i przekleństwa.

Islandczycy są bardzo swobodni w sprawach seksu i bez skrępowania o nim mówią, „mają świra na punkcie seksu i mogliby na ten temat ciągle rozprawiać” (wywiad nr 1). Jak zwierzała się jedna z naszych rozmówczyń: „Nie mogłam do końca zrozumieć otwartości, wylewności Islandczyków po weekendach, kiedy osoby, które w sumie mało znałam, opowiadały mi historie swojego wyjścia na wieczór z przygodami seksualnymi – co i gdzie robiły” (wywiad nr 21).

Liberalizm seksualny, mimo purytańskiej tradycji, cechował Islandię od dawna, istnieje wiele dowcipów i opowieści na ten temat.

W pamiętniku z podróży Stanisław Helsztyński pisze, że na początku lat 60., jeszcze kilka lat przed rewolucją obyczajową na Zachodzie, rodziło się tu dużo dzieci samotnych matek. Posiadanie nieślubnego dziecka na Islandii w tamtym czasie zupełnie nie stygmatyzowało kobiety.

Wielu Polakom taka swoboda odpowiada, chwałą legalność związków partnerskich (jedną z pierwszych decyzji pani premier – zdeklarowanej lesbijki – była legalizacja związków partnerskich i zgoda na śluby dla gejów i lesbijek), ale pojawiły się też głosy, że tak liberalne pod względem seksu społeczeństwo nie jest dobrym środowiskiem do zakładania poważnego związku.

Żyje się tutaj fajnie, łatwo – owszem – fajna przygoda, ale żeby tworzyć coś poważnego, to nie na Islandii. Dla mnie są ważne na przykład te wszystkie wartości rodzinne. Tutaj była taka dyskusja Polka-Islandka: „No jak wy możecie z jednym mężczyzną całe życie wytrzymać?”. No ale zaraz: „A jak wy możecie mieć trzech w ciągu życia?”. „No przecież to normalne, że się nie dogadujemy, że się nudzimy, to się rozstajemy”. (...) U mnie w przedszkolu jest może czwórka dzieci na sześćdziesiąt, która ma pełne rodziny, a tak to jest spędzanie weekendu z moimi dziećmi, następny weekend z twoimi, a trzeci z naszymi. I po prostu nie chcę, żeby moje dzieci dorastały w takim społeczeństwie i uczyły się takich a nie innych wartości. Ja ich nie akceptuję i nie mam zamiaru ryzykować, że moje dzieci stwierdzą „oni tak mogą, to ja też mogę” (wywiad nr 18).

Islandczycy są świadomi, że obyczajowa tolerancja jest u nich większa niż gdzie indziej, jak dowcipnie stwierdza Helgason, „Islandia to kraj, gdzie Parada Równości jest obchodzona huczniej niż Święto Niepodległości 17 czerwca (...) seks jest za darmo, ale za piwo trzeba zapłacić krocie” (Helgason 2010, s. 53)⁹.

⁹ Oto dialog między bohaterami książki Helgasona dotyczący trwałości związków na Islandii:

„– Spotykaliśmy się tylko.

– Jak długo?

– Półtora roku.

– W tym kraju to już prawie małżeństwo” (Helgason 2010, s. 141).

W Reykjavíku ani w żadnym innym mieście nie ma ulicy różowych latarni, prostytucja jest nielegalna, a w czerwcu 2010 roku parlament dodatkowo zakazał striptizu. Nie wynika to z zasad purytańskich, ale dbałości o wizerunek kobiety.

Niektórzy Polacy używają na określenie autochtonów pejoratywnie kojarzącego się słowa *Islandor* lub *Islandur*, Islandczycy rewanżują się, mówiąc *Polveria* – co znaczy „Polacy, tylko tak brzmi oziębłe trochę” (wywiad nr 40), częsta jest też fraza „ci przekłęci Polacy”.

Niektórzy nasi rodacy znają jeszcze dosadniejsze określenia gospodarzy – owcojebcy. Na Islandii najbardziej obraźliwe obelgi związane są ze zwierzętami – jesteś baranem, owcojebcą. Jeden z Polaków tak tłumaczył pochodzenie tego niespotykanego w kulturze polskiej przezwiska (choć znają je i używają go Polacy w Wielkiej Brytanii): „Mają dużo tych owiec i wiem, że kiedyś je tam wykorzystywali seksualnie. Tak samo jak w Grecji się kozy wykorzystuje. No oni czasami mówią: «No masz rację, bo co zrobić z taką owcą?». To takie żarty, tak jakbyś z kolegów sobie żartował” (wywiad nr 44).

7.5. Stosunki w pracy

Miejszem, w którym najczęściej i najdłużej Polacy spotykają Islandczyków, jest oczywiście praca, dlatego znaczną część naszych wywiadów poświęciliśmy relacjom interpersonalnym w pracy. Pytaliśmy badanych, jak im się pracuje na Islandii, jak oceniają swoich pracodawców, jak układają się im relacje ze współpracownikami – Islandczycami i przedstawicielami innych narodowości, jak w końcu oceniają islandzką organizację pracy i zabezpieczenia socjalne.

Niemal wszyscy nasi rozmówcy mówili, że w porównaniu z Polską na Islandii pracuje się: „Sto procent lepiej. Tempo jest wolniejsze, bezstresowo, nie ma czegoś takiego, żeby się ktoś na coś denerwował itd. Masz coś zrobić, zrób to, nie w godzinę, to dłużej (...)” (wywiad nr 5).

Większość podkreślała bardzo dobre stosunki w pracy, zadowoleni byli zwłaszcza ci, którzy pracowali na Islandii w swoim zawodzie. Chwalili bezpośrednio Islandczyków i brak dystansu między pracownikiem a przełożonym: „On cię wysłucha, i nie ma jakiegoś traktowania drugiego człowieka jak śmiecia (...) I docenianie przede wszystkim, to jest następny plus tutaj. Tyle razy tu usłyszałam miłe słowo od mojego szefa, chciałabym chociaż raz w życiu w Polsce usłyszeć od kogoś” (wywiad nr 40).

Podobnie jak w życiu, tak i w pracy jest więcej luzu, ludzie się mniej denerwują, nikt nikogo nie popędza, godziny pracy często są elastyczne:

„Spóźnisz się, trudno, zaspąłam, spóźniłam się. Nie, że tak sztywno, że ktoś mnie zaraz opierdoli, że ja się spóźniłam do pracy” (wywiad nr 47).

Dba się bardzo o komfort pracy, jedna z badanych tak opisała początek dnia w swojej firmie: „Przychodzi się na ósmą, ale najpierw trzeba wypić kawę, bo wiadomo, że w domu się nie zdążyło. Jest jeszcze dziesięć minut na dopicie, na zapytanie: co słyhać. Potem o dziewiątej trzydzieści jest dziesięć minut na zjedzenie śniadania, potem przerwa na lunch” (wywiad nr 4).

Podobnie dzień pracy wygląda w wielu miejscach w Polsce, ale powyższy opis uznany byłby za przykład „obijania się” i markowania roboty. Na Islandii taki rytm pracy jest przyjęty i powszechny.

Islandzcy pracodawcy poważnie podchodzą do praw pracowniczych, każdy zatrudniony bez problemu ma umowę o pracę, o co w Polsce coraz trudniej, ma zagwarantowane dni wolne i chorobowe „i nikt nie pyta dlaczego i nikt później nie odgrywa się jakąś złością” (wywiad nr 45).

Tu nigdy nie ma takiego stosunku jakiegoś karania za wszystko. Tu jest tak jak w przedszkolu, za każdą dobrze zrobioną rzecz otrzymuje się jakąś pochwałę. A nawet jeżeli nie otrzymuje się pochwały, to ma się co chwilę jakiegoś bonusu, jakąś wartość dodaną pod tytułem: dzisiaj wam fundujemy śniadanie, dzisiaj fundujemy wycieczkę, dzisiaj generalnie chcielibyśmy wam podziękować za to, że mamy tak świetne wyniki w pracy. Mimo że po drodze jest mnóstwo dyscyplinujących rozmów i drobnych takich sprzężeń, to człowiek nie jest traktowany jak śmieć, czego ja doświadczyłam bardzo często na tych wszystkich stanowiskach, które podjęłam w Polsce. Nie jest też obciążony taką odpowiedzialnością za wszystko, jeżeli menedżerowi, szefowi, głównodowodzącemu się też nie powiodło. To nie jest kaskada zrzucania odpowiedzialności taka, jaka jest w Polsce (wywiad nr 1).

Polacy wielokrotnie podkreślali niezwykle poszanowanie pracownika przez pracodawcę. Wynika ono częściowo z historycznie utrwalonego na Islandii niedoboru pracowników. Zawsze pracy było tu dużo, a ludzi za mało, dlatego od małego pracowały dzieci (również z powodu biedy i systemu wychowawczego)¹⁰ oraz sprowadzano pracowników zagranicznych do rybołówstwa, a później do budownictwa. Pracodawca musiał liczyć się z pracownikami, gdyż popyt na pracowników przekraczał ich podaż.

¹⁰ O pracy dzieci na Islandii w XIX i XX wieku: Magnússon 2010, s. 210–221.

Wyjątkiem są ostatnie dwa lata kryzysu i związane z nim bezprecedensowe na Islandii 9-procentowe bezrobocie. Mimo jednak obecnie nadwyżki chętnych do pracy w stosunku do miejsc pracy dbanie o zadowolenie pracownika i zabezpieczenia socjalne pozostają normą.

Wielu naszych rozmówców bardzo dobrze mówiło o swoich szefach i pracodawcach, że są pomocni i bardzo uczynni, że zależy im, by pracownicy dobrze się czuli, by atmosfera w pracy nie była stresująca, ale raczej przyjacielska. Szefowie pomagają również w życiu prywatnym – w znalezieniu mieszkania lub kupnie samochodu.

Jak ściągają do pracy, to zapewniają mieszkanie, nawet mają ludzie darmowe. No i dbają o rozrywkę, bo jak pracowałem w hurtowni czy na budowie, to mieliśmy co dwa tygodnie jakieś imprezy, czy grillik jakiś, czy kręgle, czy bilard, no nie narzekam, bo mam porównanie. W Niemczech pracowałem, we Włoszech pracowałem, w Stanach, tam czegoś takiego nie ma. A tutaj oni starają się stworzyć warunki ludziom takie dość dobre (wywiad nr 5).

Boss był bardzo szczodry, dawał nawet zaliczki, wcześniej przed wypłatami, czyli przed pierwszym każdego miesiąca. Za pierwszy miesiąc za mieszkanie nie było płacone, zapłaciła to firma. Boss, właściciel tej firmy, był bardzo życzliwy, tak że pomógł nam bardzo dużo. Jeździliśmy na wyieczki, oczywiście samochodem służbowym, a za swoje pieniądze kupowaliśmy paliwo (wywiad nr 12).

Prawdopodobnie nie wszystkie miłe zachowania islandzkich pracodawców wynikają z bezinteresowności. Różne pracownicze imprezy i akcje organizowane przez szefostwo mają często instrumentalną i bardzo pragmatyczną proveniencję, jak wyjaśniała jedna z badanych:

Islandczycy są dość dobrze na tych stanowiskach kierowniczych wykształceni pod kątem menedżerskim. Oni przechodzą różne takie kursy PR-owskie, kursy sterowania ludźmi. I ja to widzę. Nie ma nic, co mnie bardziej drażni niż to, że ktoś próbuje mną w taki niski sposób (...), taki podprogowy kontrolować, co ja jestem w stanie zauważyć. I w tym momencie ja nie jestem w stanie się z tymi moimi bliskimi współpracownikami bardzo zintegrować, dlatego że ja wiem, że to jest chwyt marketingowy w stosunku do mnie (wywiad nr 1).

Islandzki etos pracy, w który Islandczycy wierzą, że ciągle obowiązuje, to długi dzień pracy (najczęściej są to dwa etaty), sumienność

w wykonywaniu obowiązków i odpowiedzialność (Lacy T. za: Wojtyńska 2009, s. 164). Większość naszych rozmówców cech związanych z takim etosem zupełnie nie dostrzegła wśród gospodarzy, co ciekawe, do podobnych spostrzeżeń doszedł podróżujący po Islandii pół wieku temu Stanisław Helsztyński. Obserwując islandzkich pracowników, skonstratował, że purytański etos pozostał już mitem.

Z kolei Richard Tomasson, przywołując badania z przełomu lat 60. i 70. ubiegłego stulecia, dowodzi, że Islandczycy prezentowali wówczas tradycyjne protestanckie podejście do pracy, uznając np. czas wolny za czas stracony. W badaniach porównawczych z 1978 roku średnia liczba godzin przepracowanych na Islandii była wyższa niż w innych krajach OECD (Tomasson 1980), co jest zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę surowe warunki życia i wysokie aspiracje materialne mieszkańców wyspy.

Tylko jeden z naszych rozmówców miał szefów, którzy prawdopodobnie należeli do ginącego gatunku przedsiębiorców na Islandii – ludzi kierujących się zasadami etosu purytańskiego (choć niewierzących). Nasz rozmówca tak ich scharakteryzował: „W pracy moi szefowie są niesamowicie oszczędnymi ludźmi i to jest ich ogólne motto życiowe. Oni po to żyją, żeby pracować i oszczędzać. Być może dlatego też w ten sposób myślę o Islandczykach i jestem tak pozytywnie do nich nastawiony” (wywiad nr 41).

Kilku badanych zetknęło się z nieuczciwymi pracodawcami, zwłaszcza w małych firmach, gdzie kontrola jest mniejsza. Nierzetelność pracodawców najczęściej dotyczyła nieodprowadzania składek emerytalnych i ubezpieczeniowych oraz niewłaściwego naliczania wypłat za nadgodziny i prace akordowe. W takim wypadku pracownik nie jest jednak osamotniony, wszelkie nieprawidłowości może zgłosić do związków zawodowych i one dopilnują, by sprawa została korzystnie dla niego załatwiona. Kilkoro naszych rozmówców skorzystało z mediacji związków.

Poszliśmy do związków malarskich i za każde mieszkanie, za każdy jakiś tam pion czy coś takiego mieszkania, czy linię mieszkań, wołaliśmy ze związków zawodowych rzeczoznawcę i on obliczał ten majling – ten akord – i on przysyłał te dokumenty szefowi. (...) Szefowi się to oczywiście nie podobalo, bo za każdą ingerencję związków musiał płacić. Takie prawo jest (wywiad nr 14).

Zdarzało się, że płace Polaków były niższe. „W dużej fabryce raczej nie, bo fabryka ma swoją politykę płacową i każdy zarabia tyle, ile zarabia, ale w mniejszych firmach wiadomo, że Polakowi się płaci mniej” (wywiad nr 43).

Islandczycy nie zawsze też traktowali na równi pracowników, preferowali rodaków w zawodach wymagających wykształcenia; jedna z badanych wspominała:

Czasami pytają się, skąd jestem, bo nie słyszą akcentu. Ale jak wysyłam CV i oni widzą imię i nazwisko, to czasami tego nie czytają, bo to jest taka reakcja obronna – to jest praca dla Islandczyków. Dlatego jest większe bezrobocie wśród obcokrajowców, bo po prostu „swoim dajemy pracę”. Oni nie czują tego, że my jesteśmy częścią społeczeństwa, oni ciągle myślą, że jesteśmy siłą roboczą (wywiad nr 3).

Dodajmy, że mówiła to osoba dobrze funkcjonująca w społeczności islandzkiej, pracująca w wyuczonym zawodzie.

Generalnie jednak, zdaniem badanych, islandzcy pracodawcy cenią sobie Polaków i szukają ich jako pracowników, bo „ogólnie taka jest opinia, że Polacy lepiej pracują, więcej kradną, ale pracują lepiej” (wywiad nr 15).

Islandczycy są, według większości naszych rozmówców, powolni i mniej odpowiedzialni w pracy, na wszystko mają czas, ich styl pracy jest „wolny, taki rozciągający się” (wywiad nr 39)¹¹.

Islandczyk może porobić dwie, trzy godziny, obowiązkowo przerwa, gdzieś telefon, coś tam i ściema na resztę dnia. A Polak jest przystosowany do takiej pracy, że może przepracować osiem czy dziesięć godzin i z tymi przerwami, co mu się należą. A Islandczycy bardziej podchodzą

¹¹ Wspomniany już Komorowicz w swoich wspomnieniach z podróży po Islandii pisał o nieprawdopodobnym lenistwie islandzkich farmerów: „Przyznaję chętnie, że Islandczycy są bardzo tęgą, żywotną rasą, która ma swoje zalety; sympatyczni jednak nie są. Przede wszystkim farmerzy odznaczają się bezprzykładnym lenistwem. Miałem sposobność obserwować dzień w dzień tę właściwość u swych przewodników. Ludzie ci jedli, ile się zmieściło, zresztą do żadnej porządnej pracy zdolnymi nie byli. Także na osadach gospodarskich zauważyłem, że chłopci przepędzali całe dnie na pogawędce z moimi przewodnikami, oglądaniu naszego bagażu, itd. Gdy się jednak spytałem, dlaczego okoliczni gospodarze nie wezmą się razem do budowania dróg, tak potrzebnych Islandii, otrzymałem odpowiedź, iż zajęcia gospodarskie tak ich pochłaniają, że na nic więcej czasu im nie starczy”. Za: Helsztyński 1965, s. 176.

lajtowo do swojej pracy. Praca nie jest dla nich życiem, nie pracują po to, żeby żyć (wywiad nr 6).

Jako pracownicy potrafią też sprawiać problemy, „że im coś nie pasuje”, dlatego zdarza się, że pracodawca zwalnia Islandczyków, zatrudnia zaś Polaków. Sprawia to, że nierzadko islandzcy współpracownicy nie są zadowoleni z pracy z Polakami: „(...) są wręcz wkurzeni na to, że oni [Polacy – M.B.B.] tak zapierdzielają. Normalny Islandczyk powie: szanuj pracę, żeby nie spieszyć się” (wywiad nr 5).

Z powodu nadgorliwości w pracy Polacy, jak sami twierdzą, nie są też lubiani przez inne narodowości.

Niektórzy nasi rozmówcy uważali, że pracowitość Polaków jest już przysłowiowa, jesteście nauczeni pracować. Inni twierdzili, że takie zachowanie wynika raczej z sytuacji emigracyjnej – chęci zaprezentowania się. „Obcokrajowiec jest bardziej wydajny jak tubylec, bo chce pokazać zawsze swoje wyższe kwalifikacje” (wywiad nr 12).

Kilka osób zauważyło, że powolność Islandczyków i wielka pracowitość Polaków to stereotypy powtarzane przez Polaków, niemające jednak mocnego uzasadnienia. Wprawdzie Polacy w początkowym okresie, zaraz po przyjeździe, może są i szybsi, ale po adaptacji do nowego miejsca pracy, kiedy poczują się pewniej, przestają się starać i potrafią być agresywni i buńczuczni.

Niektórzy nasi rozmówcy uważali Islandczyków za dość nierozgarniętych. Takich spotykają w pracy i swoje spostrzeżenia uogólniają na resztę społeczeństwa, co nigdy nie jest prawdziwe. Poza tym najczęściej ich polskie doświadczenia pracownicze nie przystają do pracy wykonywanej na Islandii. W Polsce pracowali w zawodach i na stanowiskach wymagających pewnych kwalifikacji; na Islandii, wykonując najprostsze prace, spotykają wyspiarzy niewykształconych, prostych, dla których praca nie jest ani wyzwaniem, ani przyjemnością. Tylko nieliczni Polacy zdawali sobie sprawę, że na Islandii stykają się z całkiem innym typem pracowników niż w Polsce:

Nie pracowałem w Polsce do końca jako robotnik fizyczny. Robiłem prace wysokościowe, to wszyscy byli z klubu alpinistycznego i oni też byli po studiach, więc było inaczej. A tutaj po prostu jestem z ludźmi, którzy skończyli tylko podstawówkę, często więc są nierozgarnięci. W swoim kraju po

prostu ich nie spotykałem, bo inaczej sobie znajomych dobierałem, a tutaj to byli znajomi z pracy i to jest negatywna rzecz (wywiad nr 43).

Zadziwiająco, że świadomość tego oczywistego faktu jest wśród Polaków słaba. Nasi rodacy bezrefleksyjnie porównywali swoje środowisko pracownicze w Polsce – w szkole, biurze, administracji państwowej, firmie turystycznej – do tego, z jakim zetknęli się na Islandii – na budowie, w magazynie, a wcześniej w przetwórni rybnej. Wielu naszych rozmówców wyrażało opinię podobną do tej zamieszczonej niżej: „Oni [Islandczycy – M.B.B.] uważają się za coś wyższego. Spoglądają na nas jak na takich, wiesz, nieboraków, ale wydaje mi się, że jest odwrotnie. Oni są niedorajdami (...)” (wywiad nr 14).

Znanym mechanizmem obronnym stosowanym, by utrzymać godność, pozycję społeczną i dobre mniemanie o sobie, jest deprecjonowanie innych: sąsiadów, obcych, mniejszości, imigrantów albo większości, gospodarzy. Część Polaków, czując się niepewnie w obcym środowisku społecznym, próbuje ten brak pewności i poczucie względnej deprivacji złagodzić negatywnymi opiniami na temat gospodarzy. Wprawdzie pod względem ekonomicznym – dochodu, bogactwa materialnego – stoimy niżej niż miejscowi, ale racje moralne są po naszej stronie, prezentujemy wyższy poziom obycia i kultury, mamy znaczne przewagi duchowe nad tubylcami. Jedna z naszych rozmówczyń, niezłe zintegrowanych ze środowiskiem islandzkim, tak wyjaśniła tę klasyczną racjonalizację:

(...) to wynika z kompleksu, z nieumiejętności dostosowania się do nowej sytuacji, z braku może tolerancji, wyrównywania szans, własnej wartości. Polacy uważają Islandczyków za debili, za brudasów, za głupków. Próbujemy jakoś sobie ten naród, z którego żyjemy i ciągniemy pieniądze, który generalnie próbujemy wycackać na amen, jak się bardzo kolokwialnie mówi, próbujemy postawić poniżej siebie. Z czego to wynika? Wyłącznie z tego, że nie potrafimy się wybić na ten poziom funkcjonowania Islandczyków. Musimy sobie ich wartość obniżyć, żeby poczuć się w tym wszystkim lepiej. Tego się doświadcza właśnie w środowiskach polskich – tych społeczności niewykształconych i bez szans na awans (wywiad nr 1).

Wiele osób zauważyło inny niż w Polsce stosunek do pracy fizycznej. Islandczycy w ciągu swojego życia imają się różnych zawodów, dzisiejsi

urzędnicy pracowali kiedyś przy taśmie w fabryce rybnej, studenci mają epizody pracy fizycznej i nikt się tego nie wstydzi. Takie doświadczenie sprawia, że po pierwsze, praca fizyczna nie stygmatyzuje; po drugie, że tubylcy nieźle sobie radzą w rozmaitych codziennych sytuacjach wymagających praktycznych umiejętności, „nawet jak już pracujesz w biurze, to wiesz, jak działa samochód. Znaczy, jak ci się coś zepsuje, to otworzysz maskę i tam sprawdzisz, czy wszystko w porządku” (wywiad nr 43).

Kilkoro naszych rozmówców zwróciło uwagę na panujący na Islandii nepotyzm przy poszukiwaniu pracy. W polskiej rzeczywistości jest częsty, ale oficjalnie napiętnowany; w Islandii natomiast jawny, usankcjonowany i pożądaný. Nepotyzm wynika ze specyfiki kraju, w którym niemal wszyscy ze wszystkimi są spokrewnieni¹² – ale również z pragmatycznego podejścia, że warto znać opinię wcześniejszych pracodawców i skorzystać z ich polecenia. A że wcześniejszym pracodawcą był ktoś z rodziny, to wynika ze skali społeczeństwa. Nepotyzm pełni na Islandii funkcję akceptowanej rekomendacji. „(...) oni robią najpierw wywiad środowiskowy, z poprzednich firm, wśród swoich ludzi, i robią ten nabór bardzo jawny. Bierzemy tylko tego, kogo znamy, zresztą w formularzu aplikacyjnym jest jawna nazwa kogo znasz, kogo jesteś przyjacielem” (wywiad nr 1).

7.6. Czego Islandczycy mogliby się nauczyć od nas, a czego my od nich?

By lepiej poznać opinie naszych rodaków na temat kultury islandzkiej i samych gospodarzy, spytaliśmy, czego mogliby się Islandczycy nauczyć od Polaków oraz Polacy od Islandczyków. Niektórzy nasi rozmówcy – na ogół ci z krótkim stażem na Islandii – nie umieli znaleźć żadnego przymiotu ani umiejętności, którą Islandczycy mogliby przejąć od nas, i odwrotnie

¹² Endogamia, o której do niedawna można było mówić na Islandii, stwarza niespotykane warunki do badań genetycznych. Fakt ten wykorzystuje kilka islandzkich firm farmaceutycznych, m.in. znany z pionierskich zastosowań genetyki DeCode Genetics.

Motywy dziedziczenia chorób w małym społeczeństwie wykorzystał Arnaldur Indriðason, autor znanego w Polsce kryminału *W bagnie*. Jeden z bohaterów dzięki pracy w DeCode Genetics ustalił pewne fakty dotyczące jego samego i własnej rodziny, które stały się motywem zbrodni. Ustalenie tych faktów byłoby zupełnie nie możliwe w innym, większym i bardziej zróżnicowanym społeczeństwie.

– my od nich. Natomiast ci, którzy mieli zdanie na ten temat – a takich była zdecydowana większość – mówili zawsze o tym samym: Islandczycy mogliby się nauczyć od Polaków pracowitości i organizacji pracy oraz „robienia rzeczy szybciej, niż na ogół są robione” (wywiad nr 21).

Islandczycy są dumni ze swojej pracowitości, uważają, że jest to ich cecha narodowa wynikająca z trudów życia. Jednak zdaniem naszych rozmówców pracowitość Islandczyków jest zasadniczo czym innym niż u Polaków, ponieważ Islandczycy udają, że pracują, raczej siedzą w pracy. Powinni nauczyć się bardziej efektywnego i metodycznego podejścia do zadań oraz zaradności, którą jeden z badanych określił jako „kombinowanie w dobrym tego słowa znaczeniu” (wywiad nr 18). Islandczycy wolno podejmują decyzję, muszą zwołać wiele narad, by przedyskutować każdą kwestię, dlatego potrzebują więcej czasu. Polak działa szybciej, kombinuje bez zbytecznej drobiazgowości, jest bardziej zdecydowany.

Polacy nie słyną z porządku, w Niemczech mówi się o przysłowiowej *Polnische Wirtschaft*, co jest synonimem bałaganu. Zadziwiające zatem, jak wielu naszych rozmówców wspominało o tym, że Islandczycy powinni się nauczyć od Polaków właśnie porządku, czystości i dbałości o własne rzeczy oraz dobra publiczne. Mówiono także o przejściu od Polaków umiejętności oszczędzania, gospodarności i odpowiedzialności w wydawaniu pieniędzy. Te cechy, zdaniem badanych, wyraźnie na korzyść odróżniają Polaków od Islandczyków. Niektórzy wspominali jeszcze o wartościach rodzinnych. Jedna z osób tak zrelacjonowała swoje spostrzeżenia: „(...) na palcach obu rąk mogę policzyć Islandczyków, którzy mają stałe związki. (...) I te dzieci są po prostu biedne, rozchwiane – weekend u mamy, weekend u taty. To jest straszne tutaj, bardzo mi żal tego społeczeństwa i bardzo bym chciała, żeby jednak jakoś się nauczyli wartości” (wywiad nr 18).

Wszyscy nasi rozmówcy uważali, że Polacy z kolei mogliby się nauczyć od Islandczyków luzu w pracy i w życiu, bycia spokojniejszym i mniej zestresowanym, właściwego wyważania problemów i widzenia rozmaitych spraw w odpowiednich proporcjach. „Polacy się wszystkim za bardzo przejmują, za bardzo na poważnie wszystko biorą. Islandczycy z kolei nie i mnie się wydaje, że im jest lżej. Nieraz też żona mi wypomina, że «ty już jak Islandur, niczym się nie przejmujesz»” (wywiad nr 48).

Warto, by Polacy przyswoili sobie umiejętność korzystania z życia i nauczyli się doceniać to, co się ma. „(...) przede wszystkim tego, że

nie trzeba się spieszyć, że to nie jest tak, że my musimy biec, musimy szanować przede wszystkim siebie. Tutaj ludzie uczą nas tego, że nie rozmawia się o pieniądzach. Pieniądze nie są najważniejszą rzeczą w życiu, najważniejszy jest człowiek, czyli ja, dopiero później ewentualnie pieniądze” (wywiad nr 7).

Polakom, gdy porównują się z Islandczykami, wyraźnie brakuje pewności siebie i „stałego parcia do przodu, krzepy na życie – coś jest złe, wstań, zmień to” (wywiad nr 7).

Szczególnie polskie panie mogłyby nauczyć się większej niezależności i zdecydowania, które charakteryzuje kobiety skandynawskie¹³:

(...) podoba mi się to, że są bardziej takie zdecydowane i charakterne, że podejmują każde zawody. Widziałem Islandki prowadzące ciężarówkę, przerzucające jakieś tam ciężary, gdzie w Polsce to byłoby nie do pomyślenia, żeby to kobiety wykonywały takie prace (...) jeżeli chodzi o sprawy rodzinne, chyba głową rodziny jest też kobieta bardziej niż facet (wywiad nr 3).

Niektóre Polki zazdroszczą islandzkim kobietom troskliwych mężczyzn, którzy z wielkim zaangażowaniem potrafią się opiekować dziećmi (wywiad nr 38).

Wielu naszych rozmówców wspominało o islandzkiej tolerancji, którą Polacy powinni naśladować, oraz grzeczności, uprzejmości i szacunku do innych. „Można powiedzieć, że Islandia jest krajem zimnym, ale stosunki tu są ciepłe” (wywiad nr 16).

Na pytanie o cechy wspólne Islandczyków i Polaków niemal wszyscy nasi rozmówcy odpowiadali, że obie grupy nadużywają alkoholu. Podobnie jak Polacy, Islandczycy lubią spotkania rodzinne, ale odbywają się one inaczej, w Polsce nocuje się u rodziny, na Islandii takich praktyk nie ma, rodzina zatrzymuje się w hotelu.

Spostrzeżono również, że wspólny jest pewien rodzaj szaleństwa, improwizacji. Islandczycy są „romantyczni na swój sposób. Ale na początku wydaje się to takie chłodne, bez motylków i fajerwerków, ale z biegiem

¹³ Obraz silnych kobiet przedstawiają sagi islandzkie (wedle legendy jednym z autorów sag była właśnie kobieta). W jednej z nich o rękę Gudrun – bohaterki „co do urody i rozumu najpierwszej ze wszystkich niewiast, które wyrosły na Islandii” (Górski 1960, s. 79) zabiegało wielu znamienitych wojów, ostatecznie miała czterech mężów, których sama zaakceptowała, a jej historia wpłynęła na losy kilku islandzkich rodów.

tygodni, miesięcy, czy życia tutaj, nabiera to całkiem innego znaczenia. Oni są szaleni i my jesteśmy szaleni” (wywiad nr 45).

Diametralne różnice to przekleństwa. W Islandii nie są one związane z częściami ciała ani seksem, przeklina się, wymieniając imiona diabła. Jak mówiła nam jedna z naszych rozmówczyń – tłumaczka: „Jak idę tłumaczyć na policji i akurat muszę tłumaczyć jakieś przekleństwo, ciężko mi przetłumaczyć dobrze z polskiego na islandzki, żeby było tak mocne i ostre jak w języku polskim” (wywiad nr 21).

Inne odmienności to zachowania grzecznościowe w pewnych sytuacjach:

Jak się wsiada do autobusu, to mężczyzna czy chłopak stanie i przepuści kobietę. Islandczycy tego nie robią. Automatycznie mogą w tym momencie powiedzieć „dziękuję”, bo wiem, że to nie jest Islandczyk. Z kolei, jeżeli ktoś mi przejedzie po palcach na przejściu dla pieszych, wiem, że to był Polak. Islandczyk się zatrzymuje pół metra przed przejściem, jak widzi, że ktoś stoi przy przejściu, a jeszcze nie wchodzi (wywiad nr 18).

Jedna z naszych rozmówczyń opowiedziała o dziwnym islandzkim przyzwyczajeniu chronienia się przed słońcem. W Polsce, gdy przychodzi wiosna, otwiera się szeroko okna i wietrzy pomieszczenia, szafy i pościel; w Islandii, jej zdaniem, postępuje się zupełnie inaczej:

Kiedy jest ciepło, słońce, człowiek idzie na spacer, a okna w domu są zasłonięte. To jest typowe i tego nie rozumiem. Podobno chronią swoje meble, żeby ich słońce nie naruszyło. Po prostu oddzielają się od słońca, to słońce im przeszkadza. W szkole jest tak samo. U córki było tak, że jest słońce, więc są ciemne zasłony i w środku pali się światło elektryczne. To jest naprawdę nieprawdopodobne, mój mąż już zaczął na to zwracać uwagę. Moja teściowa też tak robiła i mówiła mi, że robi to, żeby ochronić kanapę, bo jest skórzana. Ja mam taki odruch, że jak jest tylko odrobina światła, otwieram wszystko (wywiad nr 11).

7.7. Podsumowanie

Porównując opinie Polaków na temat Islandii i Islandczyków, jakie zebraliśmy w trakcie naszych badań w 2010 roku, z opiniami Polaków na ten sam temat, jakie zarejestrowała Anna Wojtyńska przeszło dziesięć lat temu, można zauważyć, że generalnie zdania są podobne. Nasi

rozmówcy zwracali uwagę na te same cechy i sytuacje co rozmówcy Wojtyńskiej, podobne zachowania ich dziwiły lub śmieszyły, można zatem mówić o istnieniu wśród Polaków na Islandii stereotypu Islandczyka. Nie jest on znany powszechnie w kraju, ale jest wielce prawdopodobne, że nowo przybyły na Islandię Polak zostanie zasypany opiniami na temat Islandczyków właśnie takimi, jakie zebraliśmy w trakcie naszych badań. Przekonania te wydają się już stosunkowo trwałe i powtarzalne, sformułowane są bardzo podobnymi frazami, z takimi samymi epitetami i skojarzeniami.

Różnice, jakie zaobserwowaliśmy w stosunku do spostrzeżeń Wojtyńskiej, dotyczyły raczej stopnia natężenia jakiejś cechy, np. rozmówcy Wojtyńskiej często wspominali o islandzkim obyczaju bekania i puszczania wiatrów. W naszych badaniach natomiast najczęściej wskazywano luźne podejście do życia i pracy. Te subtelne różnice w postrzeganiu, jak się wydaje, wynikają po pierwsze, z czasu, a po drugie, miejsca przeprowadzania wywiadów. Kiedy badania prowadziła Wojtyńska, większość Polaków przyjeżdżała do pracy w wioskach rybackich położonych wzdłuż wybrzeża i tam też odbywała się część rozmów. My nasze badania prowadziliśmy tylko w Reykjavíku, nikt z naszych rozmówców w momencie badania nie pracował w przetwórstwie ryb (choć niektórzy mieli takie doświadczenie). Jest to ważne, środowisko pracy bowiem, co oczywiste, warunkuje typ osób, z jakimi spotykają się imigranci, a zatem wpływa na postrzeżenie gospodarzy.

Zupełnie brak w naszym materiale stwierdzeń o izolacji i uczuciu „pozamykania”, jakie pojawiały się w badaniach Wojtyńskiej. Inaczej bowiem odbiera się życie na wyspie, gdy mieszka się w stolicy – niedużej, może nawet prowincjonalnej, ale w stolicy, inaczej zaś w maleńkiej wiosce położonej z dala od wszelkich centrów cywilizacyjnych.

Drugi czynnik to kryzys ekonomiczny na Islandii i zmiana relacji płacowych na Islandii i w Polsce. W połowie lat 90. i później, intensywnie pracując na Islandii, można było znaczną sumę zaoszczędzić i po powrocie do kraju myśleć o własnym interesie lub kupnie własnego mieszkania (emigracja dorobkowa). Niemal nikt z rozmówców Wojtyńskiej nie myślał o pozostaniu na Islandii, przeciągali oni wprawdzie swój pobyt na wyspie, ale nie deklarowali chęci osiedlenia na stałe. Obecnie dorobienie się na Islandii nie jest już tak łatwe, do Polski nie ma z czym wracać i nie ma też do czego wracać. Polacy nie mają złudzeń, że trzeba będzie

zaczynać od początku, a od warunków polskich odwykli, wolą zatem zostać. Spotkaliśmy całkiem liczną grupę Polaków, którzy postanowili tu zamieszkać – kupili mieszkania lub domy, uczą się języka, na Islandii posyłają dzieci do szkoły.

Nie zarejestrowaliśmy wielu wypowiedzi świadczących o jednoznacznie negatywnym stosunku do krajobrazu. Wprawdzie i my spotkaliśmy osoby, dla których islandzki krajobraz był przygnębiający, jałowy i monotony – te określenia powtarzały się najczęściej – ale wiele osób przyznawało, że pociąga je egzotyka i unikatowość miejsc, zachwycając spektakularne widoki – połączenie gór i oceanu.

Rozmówcy Wojtyńskiej powtarzali, że ich pierwszy kontakt z wyspą przywodził na myśl krajobraz księżycowy (jak interpretowała to autorka rozumiany, również w sensie symbolicznym, jako obcy). W naszych badaniach też pojawiały się takie skojarzenia, ale stosunkowo rzadko. Nikt nie mówił o poczuciu zamknięcia, izolacji, nie przejawiał skłonności klaustrofobicznych, tylko nieliczni przyznali, że boją się wybuchu Katli, i dopuszczali wyjazd z wyspy z tego powodu. Ten brak obaw jest o tyle interesujący, że badania prowadziliśmy w czasie, gdy wulkan Eyjafjallajökull wyrzucał popiół w atmosferę i mieszkańcy południowo-wschodniej części wyspy zostali ewakuowani. Przewidywano, że jest to prolog do erupcji znacznie większej i bardziej niebezpiecznej Katli. Ten brak obaw przed dalszymi wybuchami można wyjaśnić tym, że w samym Reykjavíku zupełnie nie odczuwało się erupcji. Mieszkańcy stolicy, tak jak mieszkańcy innych rejonów ziemi, oglądali wybuch i chmury popiołu wyłącznie w telewizji. Wielu Polakom z pewnością udzielił się islandzki spokój i przeświadczenie, że „jakoś to będzie”.

Część naszych badanych stwierdziła, podobnie jak badani Wojtyńskiej, że Islandczycy to prostacy, nie potrafią się zachować, nie mają dobrych manier. Nie były to jednak w naszych wywiadach głosy dominujące. Jako główną cechę Islandczyków podawano luz i powolność w pracy, ale również umiejętność wyważenia problemów i zaangażowanie, kiedy trzeba i kiedy warto. Niektórzy wspominali o dystansie, jaki mają Islandczycy wobec obcych, ale zdecydowana większość zwracała uwagę na pomocność, serdeczność i uprzejmość gospodarzy.

Cechy, jakie nasi badani dostrzegli u Islandczyków, nie są przeszkodą do „wchodzenia” w społeczeństwo islandzkie. Nie znaleziono atrybutów lub przyzwyczajęń, które by odrzucały i czyniły integrację niemożliwą. Nawet

takie zwyczaje jak publiczne bekanie i puszczenie wiatrów traktowane były raczej jako zabawne przywary, a nie cechy uniemożliwiające wspólne życie. Problemy we „wchodzeniu” w społeczeństwo islandzkie niektórzy Polacy (podkreślny, nie wszyscy) dostrzegli gdzie indziej. W skrywanym, ale istniejącym rasizmie, wybujałej dumie wyspiarzy graniczącej z arogancją, egalitaryzmie, który odnosi się tylko do swoich, w stosunku do obcych, który cechuje „wywyższanie się”, otwartości, ale tylko do pewnego stopnia, w rzeczywistości sporym dystansie wobec imigrantów.

Bibliografia

- Górski A. (1960). *Sagi islandzkie*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.
- Helgason H. (2010). *Poradnik domowy kintera: jak przestać sprzątać ludzi i wziąć się za zmywanie*, przeł. J. Burzyńska, Gdańsk: Wydawnictwo Słowo/Obraz Terytoria.
- Helsztyński S. (1965). *Wyspa wikingów*, Warszawa: Iskry.
- Indriðason A. (2009). *W bagnie*, przeł. J. Godek, Warszawa: WAB.
- Magnason A. (2010). Kraina marzeń, w: *Islandia. Przewodnik nieturystyczny*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Magnússon S. (2010). *Wasteland with Words. A Social History of Iceland*, London: Reaktion Books.
- Pessel W. (2010). Literacka krytyka wyspy antropologii, w: *Islandia. Przewodnik nieturystyczny*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Sale R. (1999). *Poradnik ksenofoba – Islandczycy*, przeł. P. Łuków, M. Derlacz-Popławska, Warszawa: Wydawnictwo Adamantan.
- Tomasson R. (1980). *Iceland. The First New Society*, Minneapolis: University of Minnesota Press.
- Wojtyńska A. (2009). Islandia i Islandczycy oczami polskich imigrantów, w: R. Chymkowski, W. Pessel (red.), *Islandia. Wprowadzenie do wiedzy o społeczeństwie i kulturze*, Warszawa: Wydawnictwo Trio.